Ner 5.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 25 lutego 1843. Rok czwarty.

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301., we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 10 lutego 1843.

Stroje damskie. Chcielibyśmy tą razą dać naszym czytelniczkom szczegółowy i dokładny opis balowych strojów głowy, bo wszystkie odznaczają się oryginalnością i wdziękiem, lecz gdy takowy obszernością swoją przechodzi zakres naszego dziennika, ograniczamy się przeto na wspomnieniu tych tylko, które się najwięcej podobały. Wzniesione ubranie włosów jakie jest powszechne we większej części salonów tutejszych robi się w ten sposób. Włosy rozdzielają się na środku czoła w wysokości blisko dwoch cali. Od czoła ku uszom zwieszają się w kształcie łuka pierścienie loków przymocowane za pomocą szpilki; nareszcie z tyłu w wysokości czterech calów uwiązują się i rozdzielają na dwie części równe ile to tylko być może, z jednej z nich robi się tak zwana siatka czerkieska, która się układa po lewej stronie głowy i sięga aż do przepaski; z drugiej zaś części robi się kok wielki, którego końce służą do uformowania niby czapeczki. Strój ten zachwycający robi wielki zaszczyt swemu wynalazcy Hamelinowi i uzupełnia się diamencikowym łańcuszkiem *à la Marie Stuart*.

Druga część stroju balowego, która jest największej wagi składa się z gorsetów. Trzeba oddać Cezarowi co jest cezarowego a my czujemy się obowiązani powiedzieć czytelnikom na ucho, że jeżeli dziś tyle zgrabnych figurek przybyło, jeżeli dziś wdzięk i zwinność kibici jest prawie rzeczą codzienną, większa część tego co nas zachwyca należy się prawie w całości gorsetom pana *Pauss*'a, on to w swoim rodzaju jest Cezarem.

Jeszcze słów kilka o strojach balowych wyszłych z pracowni pani *Pollet*. Suknie te, których robocie dość nadziwić się nie mogą, są z różowego atłasu ozdobione u dołu spodnicy trzema rzędami pasamonów; staniki ich kończaste z małą peleryną w sposobie berty, z brzeżkami pasamonowemi i rękawami krótkiemi. Toż samo suknie z atłasu niebieskiego ze spodnicą ozdobioną u dołu we wieńce z tkaniny jedwabnej, tudzież perełkami dętemi; stanik obcisły, otwarty mocno, z bertą z takiejże tkanki; rękawy krótkie, u góry obcisłe, a u dołu w sposobie zakonnic, z przodu agrafą podpięte. Wreszcie suknie z bladoróżowego atłasu ozdobione w sposobie fartuszka fontaziami z atłasowych wstążek; stanik otwarty i kończasty, berta atłasowa obszyta angielskiemi korunkami; rękawy wpółdługie, a u dołu nieco szerokie. Uzupełnia strój takowy ubranie głowy na sposób angielski; ozdobione różami lub też białemi piórami; bogaty turban z białego kaszmiru ozdobiony po jednej stronie bukietem z różą, z drugiej zaś dwiema długiemi barbkami zakończonemi złotym strzępem.

Podobnie jak strój główny podlega ustawicznym zmianom mody, tak samo i części jego podrzędne podpadają takiemuż wpływowi. Oto kiedy do niedawna sadzono się nadawać spodnicom u sukień szerokość nadzwyczajną, kiedy się wysilano na wszelkiego rodzaju ufałdowania, teraz jakby na przekor modzie dawniejszej zaczynają coraz zmniejszać ich szerokość, nie tak jednakże aby je zrobić opięte, lecz żeby pewien środek zachować między ostatecznościami.

R y c i n a p r z e d s t a w i a: suknię jedwabną ubraną siatką szmuklerskiej roboty, rękawy w greckim sposobie podpięte; na głowie zawoik krepowy, ubrany kwiatami. Druga suknia jedwabna ubrana kokardami z tej samej materii, rękawy półwysokie, w gorsie berta·

Stroik gazowy ubrany w morabu i suknia biała korunkowa.

Stroje męskie. Fraki czarne z połami szerokiemi, i wyłogami na piersiach bardzo płaskiemi są tak ulubione, że je do najpierwszej liczą tualety; fraki zaś kolorowe widać na koncertach i zabawach publicznych. Spodnie najwięcej używane są czarne, a kamizelka biała pikowa zyskała powszechne przyjęcie. Na poranki biorą surduty, watowane dość długie, zapinające się do połowy piersi z podktórych widać kamizelkę kaszmirową o dwoch rzędach guzików. Burnusy i paletotsaki coraz w większej widać liczbie.

Rycina przedstawia: frak czarny ze stojącym kołnierzem, którego krój na rysunku jest przedstawiony, tudzież frak do góry zapięty i kaban amerykański z kapiszonem.

DWUNASTA CHUSTECZKA.

SZKIC

przez A. G.

— He *garçon !* jeszcze jedną butelkę szampana.

— Zaraz będzie panie! już daję; i jak wiatr szybki, z serwetą pod pachą, poleciał kelner; za chwilę był z powrotem z butelką, którą pan *Jakson* oblał żywicą i herbami swojej winnej góry ustroił. Pukła butelka, korek uderzył w piętę amorka na suficie, i zapieniły się cztery lilie, mam rzec cztery kieliszki do kwiatu lilii podobne.

— Kochajmy się! zagrzmiały głosy.

Brzękły szkła, a butelka nachiliła się powtórnie; powtórnie zapieniły się kieliszki.

— He *garçon!* rachować się, zawołał jeden z grona biesiadujących.

— A już darujesz Adolfie, że na to niepozwolę; ozwał się drugi.

— Dzisiaj na mnie kolej; przemówił trzeci; *garçon!* Antoni podaj rachunek!

Teraz przyszła kolej na czwartego odezwać się; z tego miejsca nie zabrano głosu; siedzący na czwartem krześle, przy stole wspólnym, zdawał się nie być skorym do walki o tytuł fundatora kosztownego obiadku.

Natomiast z krzesła numeru 2., proszono znowu o głos, i zaczęto sylogizmować.

— Kto zaprasza, ten płaci; a że ja was zaprosiłem do Zarwańskiego, *ergo* ja płacę i koniec.

— Niepozwalam! tu los niech rozstrzyga, ozwał się pierwszy, czy niemam racii panie Stefański?

— Co mówisz Adolfie? zająkał się numer czwarty; pierwszy do jadła i do picia; do płacenia ostatni. Niesłyszałem o czem mowa, takem się zapatrzył na tego jegomości.

— Co czyta rozmaitości? wpadł w słowo Adolf.

— Jedną ręką zajada, a drugą sylabizuje nowiny lwowskie.

— Nim je odczyta, już te nowiny się zestarzeją; cha! cha! cha! rozśmiał się w głos wesoły Adolf.

— A to cicha figura.

— Ale jakaś ponura.

— Panowie wara.

— Bo to czamara.

— I z pętlicami, jak za dobrych czasów, patrzcie karczochy niosą jegomości, na drugim talerzu sztućce, obaczymy; obaczymy z jakiego końca weźmie się do nich.

— Cicho! spojrzał na nas marsem; dajmy pokój staruszkowi, niezaczepiajcie czamary.

— Niebójcie się, niema przy niej korda; ozwał się Adolf.

— Ale jest jakaś wstążeczka w dziurce od guzika.

— Ej to *tempi passati;* minęły dobre czasy dla tego co je chwali; zadowcipkował Adolf.

— Ej Adolfie! bo replikę ci wypali.

— No panowie! proszę o głos.

— Adolf ma głos.

— Proponuję zatem, i obstaję przy mem zdaniu; mówił Adolf; niechaj decyduje los, czyj ma pęknąć dzisiaj trzos.

— Niech i tak będzie! zgoda! zgoda! odpowiedziano. Jest nas czterech będziemy ciągnąć za końce od chustki, kto za węzełek chwyci, ten płaci.

— Więc dostaję chustki i zrobię węzełek; to mówiący Adolf wyciągnął z kieszeni rajtrokowej małą batystową chusteczkę, węzełek związał pod stołem i poddał swoim towarzyszom cztery w szpic wykręcone koniuszki, do wyciągania. Zdawało się, że dzień ten, był dniem szczęścia dla Adolfa; fortuna mu dopisała, koniuszek z węzełkiem jemu się dostał i czterdzieści kilka ryńskich zapłacił za obiadek w oberzy. Pan Stefański na krześle czwartem ochłonąwszy już z bojaźni ażeby go to szczęście nie spotkało, był jednym z pierwszych, który w Adolfie zawenerował gospodarza i wstał z krzesełka i brał się do całowania w twarz szanownego fundatora, i właśnie co miał dopełnić ten akt uroczystej grzeczności, kiedy potrącony od towarzysza przysiadł znowu miejsce.

— Pozwólno panie Stefański, muszę się przypatrzyć tej chusteczce Adolfa; no proszę pan Adolf jak zbytkuje w chusteczkach, a to patrzcie, co za elegancia: batystowa z brzegami złotemi, co za hafty! cyfry! taką chusteczką najpierwsza elegantka mogłaby

utraktować swoją rączkę. A przysięgam bogu, to nie twoja cyfra Adolfie! więc zgadłem, należy do tualety damskiej, a ty jesteś szczęśliwym tej chusteczki zdobywcą.

— Proszę cię oddaj mi ją, odezwał się Adolf z pewną dumą.

— Chusteczka ta ma swoje znaczenie i wielką cenę w mych oczach.

— Rozumiemy się na tem, rozumiemy się, *à propos* czy to przypadek, czy dobra wola rączki zbogaciła cię takim skarbem batystowym?

— A wiesz, że mi ubliżasz tem pytaniem; zagadał Adolf; znalezionej na ulicy chustki przeciebym nie nosił przy sobie; takie rzeczy oddają się do policii.

— Taką razą jesteś godzien zazdrości, bo z tej chusteczki, można wnosić o rączce, a z rączki o osóbce którą zkonkietowałeś; jużto szczęśliwszego do dam nieznam od ciebie.

— Nie chwaląc się, odrzekł Adolf; jestto dwunasta chusteczka, którą posiadam.

— A więc dopełniłeś garnituru twoich kochanek.

— Czy być może! zawołał głosem zadziwienia pan Stefański, człowiek charakteru oszczędnego; taki bogaty prezent ciebie spotkał? a to trudno do uwierzenia, żeby dama tak była rozrzutną i z tuzin swojej bielizny chciała...

— Powiedziałem już panu, ozwał się Adolf nieco zagniewany, że tę chusteczkę dostałem z własnych rąk pewnej damy: powierzyła mi ją pewna dama; na to, jeśli komu niewiara, dam mu moje słowo honoru.

— Więc to prawda święta i koniec na tem; ale pozwol Adolfie, z tych cyferek, czyby nie można wysłabizować imię i nazwisko tej pewnej damy.

— Zgadnijcie jeśli potraficie: odparł Adolf podając chusteczkę. L. W. poczekajcie niech pomyślę; Ludwika? Ludwina? Ludmiła?

— Niezgadłeś! rzekł Adolf.

— Może Laura? a co, czy nie Laura?

— Być może, odparł Adolf śmiejąco.

— Ha kiedy tak, jedną tylko Laurę mamy.

— Więc to Laura Włastoska! wykrzyknął przypatrujący się chusteczce.

Na ten wykrzyk, wypadła deszczułka z gazetą lwowską z rąk nieznajomego; który przy drugim stoliku siedząc mimowoli, musiał być słuchaczem rozmowy czterych dandysów miejskich, w jednym pokoju z nim obiadujących. Twarz jego zbladła, zaiskrzyły się oczy, i słupem stanęły, spojrzeniem jak sztyletem utkwiły w twarzy Adolfa, który nie zważając na obcego, wyciągając się rozkosznie na puchu dumy, na zawołanie towarzysza odpowiedział spokojnie.

— Przyznaję się do tego, zgadłeś zupełnie! z jej własnych rączek otrzymałem tę chusteczkę.

Na te słowa nieznajomy zerwał się z krzesełka, lubo wiek i postawa jego robiły go poważnym, krok którym wychodził z sali jadalnej, był krokiem młodzieńczego zapędu, alboli gniewu, któremu w uniesieniach służy siła młodości, niekiedy. Z odejściem nieznajomego, dyskurs nie był przerwanym, a zakończył się brzękami kieliszków, spełnionych za zdrowie i pomyślność szczęśliwego Adolfa.

* * *

— Czy jest pani w domu?

— Jest w swoim pokoju; odpowiedział służący w liberii z galonami, i zerwał się z krzesła na którem w przedpokoju siedząc drzymał.

— Nie wiem, jasny panie, ale zdaje mi się, coś pisze.

— Więc mogę iść do niej.

— Jasny pan każdego czasu, i pospieszył sługa do podwojów, roztworzył je i zapowiedział wchodzącego.

Wtym pokoju gustownie ubranym, stały dwa łóżka pod kapami, w hafty, do siebie zbliżone; nad łóżkami, matka boska w bogatych złotych ramach i krzyżyk maleńki, w jednym rogu stał stolik pełny świecideł damskiej gotowalni, w drugim rogu bliżej okna stolik drugi i tu kakże zbytek, (co się wciska dzisiaj w każdy zakątek domu bogacza) porozstawiał drugą toaletę do pisania, błyszczącą i śmiejącą się kałamarzykami, piórkami, lakami, i pieczątkami; pozłacaną teką, pełną świstków bijących w oczy glansem i kolorem, za które to świstki przed dziesięcią laty nieznane, ubogi nasz kraj, zapłacił do dziś dnia z milion złotówek.

W drzwiach otwartych zatrzymał się przybyły, rzucił gniewnem okiem dokoła, a potem zawisnął niem na osobie, która zdawała się, że dopieroco wstała od stolika, a biegnąc ku wchodzącemu, zatrzymała się w połowie drogi zadziwiona może, że w tej połowie drogi nie spotkała się już z przychodzącym do niej.

Byłato młoda, ładna brunetka; której świeżość twarzy i białość żywo odbijała przy połysku ciemnych i bogato na twarz spadających loków. Jej ubranie było ranne, ale pełne gustu i świeżej elegancii. Z jej poruszeniem się rozeszła się po pokoju woń jaśminu, a spłoszony kanarek, co skakał po flakonikach jej tualety, uleciał na żółtem skrzydełku do złotej swojej klatki.

— Może przeszkadzam? zapytał mężczyzna.

— Czym zasłużyła na to zapytanie? odpowiedziała dama, uśmiechając się boleśnie.

*

— Może, odparł sucho tamten, i kładąc kapelusz na stołku, postąpił dalej.

— Gdzież twoje dzieci? zapytał znowu.

— Są w garderobie, bona jest przy nich, czy mam je przywołać?

— O nie, lepiej niech zostaną przy bonie, zdrowsze tam powietrze dla nich, i przyznam ci się moja synowo, że kiedy je widzę w tym pokoju przy twojej tualecie, albo tym sekretarzyku gdzie pisujesz listy twoje... tu i tam tyle jest rzeczy niepotrzebnych, kupionych złotem, tem złotem dobroczynności wydartym, które jeśli bóg je dał tobie, zażąda kiedyś ścisłego z nich rachunku, i pewnie niedał je tobie na takie fraszki, które za rok wyrzucisz, bo inne znowu kupować głupia moda nakaże tobie; to mówię, kiedy wnuki moje widzę przy tej tualecie twojej, jestem w ambarasie i w obawie ażeby które niezadało mi pytania jak się które z tych krzyształów nazywa i na co potrzebne? na co mama swój stolik tak strói i ubiera? kiedy tyle dzieci ubogich chodzi nieubranych i nieuzutych w czasie zimy po ulicy.

— Trzeba na to chyba czytać jaką Chowannę, żeby zaspokoić taką ciekawość dziecka?

— Więc lepiej moim wnukom przy bonie.

Dama stała na miejscu zawstydzona, i z spuszczonem czołem, z okiem w ziemię patrzącem, po krótkiem milczeniu mężczyzna się odezwał.

— Zastałem cię przy pisaniu? nie wolno się zapytać z kim korespondujesz?

— Ja? odrzekła zapytana, papa dzisiaj w zagniewanym humorze.

— Więc to będzie tajemnicą dla mnie? od kogo odbierasz bilety i do kogo pisujesz?

— Czyliż papie nie wiadomo, że tylko od męża mojego odbieram listy i do niego tylko pisuję.

Mężczyzna milczał.

— Właśnie co odebrałem od Józefa list z Warszawy, który bardzo mnie zmartwił.

— Czy tak?

— Pisze mi, że interesa dla których trzy miesiące już bawi w Polsce, niepozwalają mu wrócić jak obiecał; piszę że miesiąc, a może i dłużej tam zabawi.

— To źle (wpadł w słowo słuchający) to fatalnie, trzeba do niego napisać, to ja sam napiszę, żeby natychmiast przyjeżdżał; czy w Warszawie jeszcze?

— Z listu dowiaduję się, że za dni kilka miał z Warszawy wyjechać do Kalisza; a może nawet i do Poznania będzie zmuszony jechać, jakże mi przykre to jego oddalenie się z domu!

— To źle, fatalnie, on teraz potrzebny w domu, bardzo potrzebny, oh co za nieszczęście! że go nie ma w domu.

— Nieszczęście? jakie nieszczęście! zapytała dama? papa mnie przestrasza i zadziwia.

— Ja to jestem zdziwiony i od tego podziwienia jeszcze przyjść do siebie niemogę; Lauro, znasz ty niejakiego młodzika, którego nazywają Adolfem; no o nazwisko mniejsza, powiedz znasz ty Adolfa?

— Nie wiem o jakim papa mówi, znam Adolfa, siostrzeńca pani Gustanowej, mojej przyjaciółki.

— Wąs czarny, a broda ruda; czy tak wygląda?

— Nie przypatrzyłam się jemu zbliska, ale mniemam, że to on będzie.

— Lauro! idź drzwi twoje na klucz zamkniej.

— Cożto ma znaczyć?

— Zrób co mówiłem, mam z tobą do pomówienia o takich rzeczach, o których między czterema oczami się mówi, w pokoju na klucz zamkniętym, a przecież o wielki boże! ze starością moją dożyć musiałam, tego dnia hańby i spodlenia. To mówiąc rzucił się na krzesło, rękami twarz zakrył. Laura drzwi zamknąwszy, przybiegła do ojca jej małżonka, z bijącem sercem, cała drząca, niespokojna, a w niespokojności swojej lękliwa i niema.

— Starzec podniósł zasępione czoło, w twarz synowy utkwił bystro przenikające oczy, nad któremi już siwa brew połamała się w marszczki i pomięła.

— Lauro, ozwał się starzec; dzisiaj nie ojciec twój ale twój spowiednik przyszedł do ciebie i twój mściciel razem; krótko ci powiem zostałaś zhańbioną, na publicznem miejscu.

— O boże! ratuj mnie! zawołała załamując ręce Laura.

— Twoje imię było w oberzy; zhańbiono je, albo tylko spotwarzano. Twoja spowiedź mnie o tem przekona, czy mam cię rozgrzeszyć tylko, a potem płakać nad tobą, albo mścić się za ciebie, jako zastępca twojego nieobecnego męża; mów więc, jesteś grzeszną, spowiadaj się przedemną. Ty znasz Adolfa, tego młodzika z czarnym wąsikiem a rudą brodą, he? co? czegoż się mieszasz, płonisz się, cała w ogniu stoisz, że czekam jak rychło zagore czapka na złodzieju. Lauro! mój syn powierzył ci honor swojego imienia i domu, a tyś go zdeptała grzesznemi miłostkami, z obcym, który niewiem czyli wart nawet jednego dobrego naboju! Coż, nie mówisz? nie odpowiadasz? nie bronisz się? wiem wszystko; pani synowa moja korzystając z nieobecności męża, przybrała sobie amanta cicisbeja, który jej służy, który doświadczaną jej łaskę wytrębuje po garkuchniach, prezentuje szanownej publiczności chusteczkę z jej cyferką, którą otrzymał

z własnych rączek ładnej Laury Włastowskiej. Ha! to imię, jest i moje i moich wnuków imię, a dalibóg niedam je poniewierać i hańbić; słyszałaś więc, wiem wszystko, a ty nic nie mówisz na to? ha widać jesteś jeszcze nowiciuszką, niewytrzymałaś pierwszego ataku sumienia. Cożto klękasz? a prawda, na kolanach żebrzą grzesznice o rozgrzeszenie.

— Nie ojcze! (odrzekła nader wzruszonym głosem Laura). Nie, ja uklękam, bo na kolanach wykonywa się przysięga, a ja przystępuje do przysięgi, że dzisiaj po raz wtory jestem pokrzywdzoną, krzywda ta wtora jest boleśniejsza, bo wyszła z ust ojca mego męża, który dotąd kochał mnie jak własny ojciec, i to mnie więcej boli, to mi rozdziera serce i łzy wyciska, i niemal przytomność mi odbiera.

— Jakto cożeśto mówiła? miałożby to wszystko być tylko podłem kłamstwem i chwalbą nikczemnika?

Laura nic nie mówiła, ale rzewnie płakała, łzami się zalewała, była w największem poruszeniu. Starzec niewiedział co miał sądzić, podniósł klęczącą i zmieszany, niespokojny, a poniekąd może zawstydzony, zaczął poznawać że pobłądził i niesłusznie może posądził synowę, i w takim stanie niewiedział jak przerwaną zawiązać rozmowę, i po długiej medytacii odezwał się głosem cichym.

— Uspokój się moja Lauro, bo widzisz ja jestem już uspokojony, wierzę tobie, wierzę żeś niewinną, to była tylko chwalba podła nikczemnika, ale moja Lauro, jedno jeszcze: ja widziałem, i to na własne oczy, w rękach tego młodzika chusteczkę, a byli tam drudzy co wyczytali na niej twoją cyfrę L. W., a był taki który dał słowo honoru, że moja synowa sama, własną ręką dała temu panu Adolfowi chusteczkę swoją, to są okoliczności które, sama widzisz moja synowo, tak dalece nic nie znaczą, dlatego bardzo ci to będzie łatwo wytłumaczyć się, i przypomnieć sobie gdzie to było? w którem miejscu? na jakim asamblu publicznym albo schadzce prywatnej pan Adolf z twych rąk odebrał tę chusteczkę batystową z haftami i twoją cyfrą!

— Teraz wiem! (zawołała Laura) przypominam sobie, to było u pani Gustanowej, przyjaciółki mojej.

— Której siostrzeńcem ten pan Adolf.

— Był tam także, bawiliśmy się w różne gry, już niepamiętam w co; dosyć, że dawano fanty, pan Adolf je odbierał, wtenczas dałam jemu jako fant moją chustkę.

— I ta została przy nim? wpadł zapytaniem swoim słuchający.

— Nie mój ojcze, przy nim nie została, oddał mi ją na powrót, na samem wsiadaniu przypomniałam sobie i upomniałam się sama i oddał mi ją; pamiętam.

— Jeżeli oddał, (zarzucił posępnie tamten) jakim że sposobem może się znajdować dotąd w jego ręku? to jest rzecz trudna do pojęcia, czyliż nie uważałaś może ci brakuje która z tuzina?

— Nie wiem o tem, ale pójdę, pobiegnę, każę szukać.

To mówiąc Laura, pobiegła ku drzwiom, otworzyła je, a poruszeniem dzwonka przywołała pannę służące. Zapytana pospieszyła z odpowiedzią, że właśnie miała to oświadczyć pani, iż postrzegła dzisiaj zrana że pani zamiast swojej batystowej jakąś brudną perkalową chustkę przyniosła z wczorajszego wieczora, i oto pobiegła; po chwili wróciwszy pokazała *corpus delicti*.

Laura okazała tu największe zadziwienie, ale twarz ojcowska, wyraziła oburzenie i gniew, szybkim bowiem domysłem dopadł tropu prawdy, i mógł być pewnym, że niegodziwiec miasto oddać wziętą, podsunął swoją chustkę i dzisiaj tę, podstępem nabytą, pokazował, celem dogodzenia swojej dumie choć kosztem sławy trzeciej osoby; która że była niewinną, zupełne było przekonanie.

— Lauro! (odezwał się do milczącej i rzewnie płaczącej) Lauro! teraz mnie się zachciwa uklęknąć przed tobą, aby te kolana moje mówiły za mną i błagały u ciebie o przebaczenie, bo ja, wierzaj moja Lauro, i mówić nie mogę. Jestem raz w stanie takim gniewu i oburzenia na tego łotra, że się cały niemal trzęsę i dygocę, a znowu jestem tak szczęśliwy i wesoł, że moją Laurę kochaną niesłuszniem skrzywdził i posądził, i że mam pewność że to wszystko bajka, że, że sama mi w tem pomożesz chyba i uściskasz twego staruszka dzisiaj, a gniew twój odłożysz jak wrócę, jeśli wrócę! A Laura rozczulona wbiegła w otwarte do niej wyciągnięte ramiona, i oparła swoją głowę jeszcze ciężkich myśli pełną, na piersiach, na sercu, które dla niej biło, miłością dobrego i czułego ojca.

* * *

Po niejakiej chwili starzec zerwał się jakby na nowo obudzony boleśnem wspomnieniem i rzekł:

— Tak mi dobrze, tak błogo przy tobie, a przecież pożegnać cię muszę, właśnie oto słyszałem wołający na mnie głos obowiązku; gdzie obowiązek zawołała wszelka przyjemność ustąpić musi; każdy głos inny milczy. Żegnam cię moja Lauro! przywołaj tu wnuki moje i z niemi muszę się pożegnać, bo radbym i pobłogosławić je, bo, bo... z trudnością mi to przychodzi

powiedzieć, ale powiem, wszakże nie jesteś już dzieckiem, moja Lauro!

— Ojcze! słowa twoje, to wzruszenie twoje wprawia mnie w niespokojność; cóż zamierzasz? dokąd się spieszysz? zapytała Laura, trzymając za rękę ojca mężowskiego.

— Dokąd idę? (odrzekł zapytany) czyliż się nie domyślasz, ja idę do pana Adolfa.

— Do niego? w jakim celu? niepojmuję.

— Idę odebrać jemu chusteczkę twoją, a razem jeśli się uda i życie jego.

— Wielki boże, co słyszę, nie, nie kochany papo, ja ciebie nie puszczę, będę prosić, będę błagać, nie puszczę! wołała przestraszona.

— Jakto ty mnie pragniesz zatrzymać? prosisz ażebym nie szedł? ja o tobie trzymałem inaczej, mniemałem przeciwnie, że pragniesz sama i sama będziesz mnie prosić, będziesz błagać, ażeby zastąpił ci dzisiaj męża twojego o mil kilkadziesiąt oddalonego, i tę hańbę jaka do imienia Laury Włostowskiej, to jest do twojego imienia dzisiaj przylgnęła, ażebym ją zmazał i przeszkodził temu, aby ten pan Adolf po kolei nie obchodził po wszystkich traktyerniach i kafenhausach, i skradziony swój sztandar zwycięzki nie zatknął nareście i na ratusznej wieży, a szkodaby było tych haftów kosztownych i tych literek; z których każdy wyczyta twoje imie. Przyznaj sama, że mam racię, kiedy pragnę temu przeszkodzić. Gdyby mój syn był tutaj, gdyby przynajmniej można było się go spodziewać, za dzień jeden, drugi, za tydzień nareście powróci, nie porywałbym się do tego przedsięwzięcia, które mi jest już na moje stare lata. Ale w takim składzie rzeczy, coż robić? ta plama na imie twoje rzucona, jestto kamień, który więzi i kaducznie gniecie serce; długo to znosić nie można; bo i niewypada. Nie masz Lauro ani brata, ani bliskiego krewnego; twój tedy ojciec będzie twojej niewinności obrońcą, i albo ukarze wyuzdaną tę podłość albo sam padnie ofiarą. Idę do Adolfa, wyzywam go na pistolety, musi się strzelać ze mną.

Laura na te słowa zachwiała się i wpadła w krzesło, jedną ręką zakryła sobie twarz, druga dłoń opuszczona ku ziemi zdawała się należeć do obumarłego władzy już niemającego ramienia.

* * *

Moja Lauro (ozwał się starzec) czyliż niewiesz konieczność, jest to prawo surowe, któremu poddać się jest niewola, przykra ale od niej uchylić się nie można, na takie prawo zapisałem się dzisiaj; czy nie uważasz to Lauro, że ja sześćdziesięcio letni starzec, kiedy zdecydowałem się na ten krok; i drzącą od starości ręką chwytam za pistolet, a to w celu bronienia twojej sławy; nie uważasz to Lauro? że ja ciebie, bardzo kochać muszę. Ha! gdybym obojętnie to przyjął, czyliż byłbym lepszym ojcem tobie?

— Bądź dobrej myśli, bądź spokojną o ile nią tobie być wypada, i o ile możesz, ja pójdę do dzieci, muszę z niemi się pożegnać.

Przywołane przybiegły.

— Uściskajcie mnie dziateczki (rzekł starzec) żegnam się z wami.

— Dziadzio ledwie co przyszedł, i znowu odchodzi, a gdzie dziadzio idzie?

Starzec milczał.

— Ale dziadzio powróci? dodały zapytanie drugie.

— Jak bóg da, powrócę do was moje dziateczki kochane.

— A przyniesie co dziadzio jak wróci.

Uderzony tem zapytaniem starzec pomyślał, ha jeżeli wrócę, przyniosę może z sobą ciężki kamień tu na sercu; życie człowiekowi wzięte, jestto kamień ciężki.

— Bądźcie mi zdrowe dziateczki, ucałujcie mnie.

Dzieci ucałowały rękę dziadka, on je odprowadził do bony, a gdy powrócił, zastał Laurę na kolanach na ziemi, zastępującą mu drogę do drzwi, i wołającą głosem trwogi i rozpaczy.

— Ja ciebie nie puszczę mój ojcze, ja ciebie nie puszczę, ty nie wiesz, ten Adolf już wiele odbywał pojedynków, zawsze szczęśliwie, nie mój ojcze ty nie pódjdziesz, nie będziesz życia swojego narażał dla mnie, ja ciebie nie puszczę.

Atoli daremne były jej prośby i błagania, daremne sprzeciwianie się, po nie długiej chwili już tylko samą się widziała w pokoju, klęczała jeszcze, ale jej oczy były wyniesione do obrazu, do matki boskiej; jej słowa były modlitwą.

* * *

Tak upłynęła chwila długa, poczem się zerwała klęcząca i zadzwoniła. Wbiegł służący i zapytał: co pani rozkaże?

— Chcę wiedzieć, czy pan kapitan już wyszedł?

— Biegł szybko, już będzie zapewnie daleko.

— Słuchaj, czy wiesz gdzie mieszka pan Adolf?

— Przecież onegdaj odnosiłem jemu xiążki francuskie.

— Więc dobrze, pójdziesz tam z biletem; będziesz się spieszył; czekaj, tylko napiszę? i szybki krok

poniósł Laurę do stolika, gdzie była jej tualeta do pisania. *)

Noc jedna lorda Byrona.

Pewnego wieczora Byron będąc jeszcze we Florencii, wszedł do swego przyjaciela Sheleja. Było już poźno, poeta zdawał się być więcej ponury, więcej smutny niż zwykle. Rzucił płaszcz na krzesło, ścisnął mocno rękę przyjaciela, a założywszy na krzyż ręce na piersiach, potrząsł głową z wyrazem głębokiej rozpaczy.

— Przyjacielu jestem zgubiony!

— A to dla czego? zapytał Shelej.

— Zgubiony, mówię ci; już po mnie. Nie pozostaje mi nic więcej jak wziąć moję parę pistoletów, nabić każdy trzema kulami, podsypać na panewkę i posłać duszę diabłu.

— Może twoja żona przyjeżdża do Florencii?

— Shelej! ty sobie żartujesz złościwie, to ci wcale nierobi zaszczytu. Ja ci powtarzam, jestem zgubiony, jestem zakochany.

— Aha! tak! odrzekł Shelej, zanosząc się od śmiechu i rzucając na krzesło; więc jest nadzieja że się uleczysz z słabości! proszę, opowiadajże.

— John! zawołał Byron, gdzie jest John? gdzież u kata twój służący?

W tej chwili potrzebuję flaszkę rumu. Febra mię pożera. Każ przynieść i przyrządzić lekarstwo: zgotuj ponczu.

John przyniósł rum, a sina przezroczystość ponczu zakipiała wkrótce.

Byron wpatrywał się w płomień, który na ścianie mieniące i niewyraźne cieniował widma; od czasu do czasu uderzał się w czoło, a schyliwszy głowę wpadł w głębokie milczenie.

— Słucham twojej powieści, przerwał Shelej.

— Jakiej powieści?

— Powieści o twoich miłostkach.

— O tak, żebyś ją opisał naszym przyjaciołom, i żebyście się z niej naśmiewali do woli. Słuchaj Shelej, to niejest śmieszne, słuchaj dobrze i nieprzerywaj aż skończę. — Jednego wieczora szedłem wzdłuż już niewiem którą ulicą Florencii. Szedłem jak wszystkie błazny szukający rymu i klejący wiersz jeden do drugiego; gdy wtem zaszedłem do lichej gospody, która się nazywa Akwila-Nera. Jest tam na dole wielka izba z wychodem na ulicę. Przeznaczenie mój przyjacielu, czyli jak mówią mnichy, opatrzność kierująca światem, a zatem i każdym krokiem angielskich lordów, chciała abym zajrzał przez drzwi.

Obaczyłem przy lichym stole zastawionym dzbanami, urządzonym na sposób kantoru, dziewczynę prześliczną, jakiej sobie nawet nie jesteś wyobrazić w stanie. Nie uśmiechaj się jeszcze. Ewa nasza matka, Mirra kurtyzanka i jej blondynka córka Astarte, która zaplatając włosy zawstydza swym blaskiem lśniące promienie słońca, nie są w porównaniu z tą prostą dziewczyną jak tylko nędzne marzenia. Zdawało mi się, żem niejadł objadu. Wszedłem śmiało do tego rodzaju jaskini, gdzie samotne latarnie zawieszone u sklepienia więcej rozsiewały dymu, niżeli światła, podobnie jak wiersze Southeja. Było tam więcej niż trzydziestu bandytów, prawie wszyscy mulnicy, którzy jedli najbrudniej i najnieczyściej w świecie z całego świata. Krzykiem, wrzawą i hałasem przerażali bardziej niż wszystkie ich w stajni nad żłobem stojące zwierzęta. Ja nic niesłyszałem, nic niewidziałem, tylko młodą Terezynę. Bo ona się zowie Terezyna: chcę aby potomność wiedziała i przechowała to imię. Była wspaniała, z twarzą łagodną i spokojną, w całej tej wrzawie przysłuchując się rubasznym przekleństwom siedziała między dwoma świecami dogorywającemi smutnie w żelaznych świecznikach; miała różę za pasem, a na głowie białą zasłonę, jakie zwykle noszą dziewczęta we Florencii. W dniu śmierci będę śnił o niej tak, jak ją widziałem tego wieczora. Nad nią wisiał obraz Madony oświecony szklanną lampą. Patrzałem na Terezynę z taką rozkoszą! W tem jeden z biesiadujących podniósł się i poszedł zapłacić należytość; wdzięcznie przyjęła pieniądze i miłym obdarzyła go uśmiechem. Niewiem co mi do jedzenia podano, ale zdaje mi się że lina, kacerskiego lina, złowionego przed dwoma tygodniami i smażone grzybki, wszystko przyozdobione odrobiną kwaskowatego wina. Zjadłem haniebny objad, i wyszedłem bardzo zadowolony.

Od tego czasu, stało się moją słabością chodzić co dzień na obiad, bo przynajmniej udawałem że jem, do gospody Akwila-Nera. Terezyna uśmiechała się do mnie gdy wychodziłem, tak jak do wszystkich. Za jeden uśmiech więcej, zapłaciłbym był więcej tysiąc gwineów. Mniemałem że mię nim obdarzy gdy wejdę z nią w rozmowę. Bawiła się zemną i wnosiłem że się zakochała w twoim przyjacielu, albo że się wkrótce zakocha, Shelej! niemam odwagi opowiedzieć reszty; poncz gaśnie, nalej mi pełną szklankę.

— Więc kończ, odrzekł Shelej.

— Niepodpiłem sobie jeszcze, odpowiedział Byron.

---

*) Szkic ten w obszerniejszym obrazku dokończony będzie, a zakończy się pojedynkiem, w którym wezwany ginie.
Przypisek autora.

— Odgaduję koniec: zapewne robisz oświadczenie z wszystkiemi formalnościami?

— Mylisz się, odrzekł Byron, byłem zanadto głupi, zanadto zakochany, abym się mógł ośmielić i opisać jej miłość moją gorącemi wyrazami. Za wysoko wyniosłem bóstwo moje między gwiazdy ku niebu, bym się mógł odważyć przymówić do niej słowem kupczyka do jakiej gryzetki. Ty się śmiejesz Shelej, przez kilka nocy już niespię; w szaleństwie mojej bezsenności poświęciłem jej wiersze!

— Angielskie bez wątpienia?

— Nie, włoskie. Odebrała je i czytała przez dni kilka. Aby poprzeć wiersze i dopomódz im czemprędzej utorować drogę do sersa Terezyny, posłałem z niemi razem prześliczny, przedługi, przemądry, najserdeczniejszy list, zdolny stopić wszystkie granity Young-Frau'a; ale i wiersze i list zostały mi podłożone pod serwetę przez samego traktiernika. Wtem spostrzegłem po raz pierwszy przy stole najbliższym Terezyny młodego mulnika, tak szkaradnego, jak tylko wyobrazić sobie można, który na przemian uśmiechał się do niej, a ona do niego. Ile razy zbliżyłem się do kantoru, spoglądał z boku na mnie i mruczał coś nad talerzem pod nosem. Gdyby choć jedno słowo zrozumiałe było doleciało mego ucha, byłbym go nabił na trójgran mego sztyletu, który zawsze noszę przy sobie.

— Jak żandarma z Pizy?

— Niemów nic o tem; miewałem chwile niecierpliwości. Zabiłbym go. Jeszcze szklankę ponczu! Myślałem że zły obrałem środek. Poszedłem więc kupić natychmiast kulczyki, złoty łańcuch, szpilkę i brylantami wysadzany zegarek; ofiarowałem to Terezynie; patrzyła się na mnie zdziwiona i odrzekła że się mylę, gdyż niebędąc ani jej ojcem ani narzeczonym nie powinienem jej robić podarków podobnych. Od tego czasu gdy płaciłem jej za obiad nigdy się do mnie nieuśmiechała. I cóż ty myślisz?

— Myślę o twoich smażonych grzybach, kwaskowatym winie i lichych obiadach; a bogini twoja pójdzie za mulnika. *d. n.*

Nowiny literackie.

Wydawca wybornego naukowego pisma *Atheneum,* a nasz szanowny korespondent pan Kraszewski pisze nam pod dniem 27 stycznia t. r.

Troche poźniej zbiorę się na list z doniesieniami literackiemi przeznaczony do dziennika; teraz tylko o niektórych wspomnę nowościach. A najprzód, wyszły:

John'a *of Dycalp* tłumaczenie wesołych kobiet Szekspira. Tegoż wychodzą L i t w i n i na wzór *Les Français et les Anglais peints par eûx memes.*

M i e s z c z a n i n B e j ł y t o m d r u g i.

Korespondencia literacka Michała Grabowskiego tom pierwszy powszechnie tu wzbudza interes; jedna istotna jej wada jest ta, że obiecując być srogą i nieubłaganą, jest może, pewnie nawet co do mnie nadto pochwalną.

Atheneum dobiegło tomów sześciu i rozpoczyna nowy oddział. Z moich rzeczy wyszły: M i n d o w s poemat litewski, służący za drugą część trilogii, której część pierwszą stanowi Witolorauda. Wreszcie dwa nowe tomy s t u d i ó w l i t e r a c k i c h, P o w i a s t k i i o b r a z k i h i s t o r y c z n e, tom pierwszy. U l a n a powieść poleska, tom pierwszy.

Maciejowski Wacław Alexander wydał swoją P o l s k ę pod względem obyczajów i zwyczajów, dzieło wielce zajmujące. Oto wszystkie nowości jakie dotąd otrzymałem, oprócz noworoczników w Petersburgu: N i e z a b u d k a i R o c z n i k P o d b e r e s k i e g o, w Wilnie R a d e g a s t i R u s a ł k a. Wydawca Rusałki Alexander Groza wydaje swoich poezij zbiór całkowity. Dodać tu jeszcze wypada pismo zbiorowe pod napisem R u b o n (Dzwina); redaktor jego K. Bujnicki.

Wyszło tu kilka tomów pism p. Edwarda Mariana (Galli), sąto ramoty, według mnie, dowodzące tylko do jakiego stopnia można przesadzić romantycznością bezmyślnie naśladowaną. Jego Tass i Tymofej Chmielnicki, są dziwolągi bez charakteru, bez rysunku, bez sensu; a z jaką pretensią poetyczną!.. Przeczytajcie i osądźcie.

Przedpłata na pisma Franciszka Wiktora D m o c h o w s k i e g o, byłego wachmistrza w pięciu różnych wojskach, dziś majstra krawieckiego w Przemyślu; wydane na korzyść autora przez Andrzeja Edwarda Koźmiana, wynosi złr. 4 w. w. czyli zł. pol. 7; przyjmuje się zaś we wszystkich xięgarniach krajowych i zagranicznych jako też u wydawcy i uproszonych osób, tudzież u autora w Przemyślu, obok klasztoru panien Benedyktynek.

Artykuł umieszczony w przeszłym numerze o sztuce J. Korzeniowskiego „Stary mąż" był nadesłany.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. CZCIONKAMI PIOTRA PILLERA.